

Jakie wychowanie lepsze?

Eksperyment z bliźniakami

Johnny i Jimmy Woods, choć liczą dopiero dwa i pół roku, są najpopularniejszymi dziećmi w Stanach Zjednoczonych — oczywiście po Shirley Temple i słynnych „pięcioraczkach”. Popularności tej jednak nie zawdzięczają ani filmowi ani żadnemu nadzwyczajnemu zdarzeniu, a tylko temu, że byli przedmiotem naukowego eksperymentu i że — eksperyment się nie udał.

TRADYCJA I POSTĘP

Chodziło mianowicie o kwestję, która bardziej pasjonuje ludzi, niż wszelkie walki przekonań i idei, niż różne przejściowe sensacje lub stałe kłopoty — a pasjonuje bez względu na kraj, rasę i stan materialny: jak wychowywać nasze dzieci? Czy starami, wypraktykowanymi metodami tradycji, czy nowymi, opartymi na odkryciach nauki, przy których dziecko rozwija się „samo”, czy też w duchu „najnowszych zdobyczy” nauki, wedle najnowszszych teorii i pracujących laboratoryjnych doświadczeń? Chodziło o t. zw. człowieka przyszłości, który ma w kozi róg zapędzić dzisiejszy typ ludzi, gdyż już od kolebki będzie rósł w specjalnych warunkach wychowywany i kierowany ściśle wedle planu, dzięki któremu wszystkie jego naturalne właściwości dojdą do maximum rozwoju i dadzą maximum wyników.

Kierowniczka oddziału dla dzieci w instytucie neurologicznym przy klinice szpitala Columbia w New Yorku, dr. Myrthie Mac Graw, zajmująca się specjalnie psychologią dzieci, postanowiła wykazać na żywych przykładach, jak dalece wychowanie metodyczne, naukowe, planowe, wyżej stoi od wychowania dotychczasowego. Gdy więc w szpitalu tym przyszedł na świat bliźniak, których ubodzy rodzice przystali, aby dzieci uczyniono przedmiotem eksperymentu, miss Mac Graw przystąpiła do swego doświadczenia.

DWIE METODY

Polegało ono na tem, że oba bliźnięta wychowywano pod jej okiem w Instytucie neurologicznym w ten sposób, że Jimmy mógł rozwijać się zwyczajnie, jak każde dziecko w jego wieku, na-

tomiast Johnny podlegał ściśle wypracowanemu planowi i nie tylko pod względem spania i jedzenia, ale także przy zabawie i każdym wogóle ruchu był celowo kierowany w ten sposób, aby rozwój jego mógł się odbywać jak najpełniej i najszybciej. Ponieważ, jak wiadomo, bliźnięta tej samej płci są do siebie nietylko zdumiewająco podobne, ale zarazem mają niemal dokładnie identyczne organizmy i natury, przeto porównanie wyników wychowania po pewnym czasie stanowić miało nieomylną wskazówkę, jaki system wychowawczy jest lepszy.

Eksperyment się rozpoczął, a gazety ogłaszały periodycznie biuletyny, jak się oba dzieciaki, rozwijają. Cała Ameryka czytała je z ogromnym zainteresowaniem, wszyscy ojcowie i matki śledzili uważnie, co im o niemowlętach donosiły sprawozdania miss Mac Graw. Bliźniaki demonstrowano również przed mikrofonem radiowym, a lekarka objaśniała słuchaczy, jak na każdą próbę reagował jeden z braci, a jak drugi.

ZDUMIEWAJĄCE WYNIKI

Johnny odnosił stale zwycięstwo nad Jimmym. Jak wiadomo, najwcześniej rozwijają się u człowieka zmysły powonienia i smaku. Zapomocą odpowiednio dobranych ćwiczeń uzyskiwała lekarka to, że Johnny szybciej od brata nauczył się rozróżniać smaki i owoce, a także dotykem orientował się, jaki ma przedmiot w ręku. Chodzić zaczął cztery tygodnie wcześniej niż Jimmy, a kiedy jego brat ledwie parę kroków mógł zrobić o własnych siłach, Johnny już ustanawiał rekordy szybkości pędząc na dziecinym trójkołowcu. Lekarka podkreślała przytem w każdym sprawozdaniu, że chociaż Johnny wychowywany jest planowo, nigdy się go nie przemęcza i skoro tylko występują u dziecka objawy znużenia eksperymentami, daje mu się dłuższą pauzę.

A TERAZ?

Tak trwało dwa lata, po upływie których rodzice stęsknili się za dziećmi i odebrali je z kliniki. Obaj malcy wychowywali się teraz jednakowo, a lekarka obserwowała, jak też będzie się obecnie przedstawiała różnica między jednym a drugim. Ale cóż się pokazało? Że z chwilą,

gdy go przestano na każdym kroku „prowadzić za rączkę”, Johnny zatrzymał się w dalszym rozwoju i Jimmy bez trudu go dogonił. Teraz, po upływie pół roku spędzonego w domu rodzicielskim, bliźniaki w niczem się już od siebie nie różnią.

Miss Mac Graw nie dała za wygraną i zamierza kontynuować swoje eksperymenty. Doświadczenie jednak z małymi Woodsami dało powód do licznych i zaciekłych dyskusyj. Bo udowodniono tu została niezbicie jedna rzecz: że człowiek, poddany specjalnym treningom, ograniczany w swej swobodzie i komenderowany ściśle wedle planów kierownika, może wprawdzie okazywać dorywczo pewną wyższość nad innymi, atoli ta wyższość jest iluzoryczna, trwa bowiem

tylko tak długo, jak długo trwa przymus i rygor. Gdy zaś one ustają, wracają do swych praw natura i instynkt, no i — wolna wola.

Ani do udoskonalonego człowieka ani do udoskonalonej ludzkości nie dojdziemy metodami mechanicznymi, choćby najbardziej naukowymi. Wszystkie one są dobre tylko tak długo, dopóki je można bezwzględnie stosować. Motorem wszystkiego jest sama natura człowieka i tylko jej zmiana może stanowić o większej wartości samego człowieka. Ale ta zmiana dokonywać się może tylko stopniowo i tylko od wewnątrz, dzięki samemu człowiekowi. Moralne siły ducha ludzkiego będą zawsze wyżej stały od najdoskonalszych i najlepiej obmyślanych metod mechanicznych.

Socjaliści — wyzyskiwaczami

Wzbogaceni „obrońcy ludu”

Czasopismo „Der Elsässer” (Alzateczyk) podaje ostatnio niezwykłą listę tych rzekomych „obrońców uciśnionych i wyzyskiwanego ludu”, którzy w praktycznym życiu sami występują w roli wyzyskiwaczy.

Na czele tych deklamatorów, wygłaszających długie tyraady przeciwko kapitalizmowi, stoi wódz socjalistów francuskich Leon Blum, który jak się okazuje, sam jest milionerem, posiadającym liczne akcje fabryki motorów aeroplanowych we Francji. Wiadomo, że Blum ze szczególną gorliwością zabiegał o realizację nie paktu francusko-sowieckiego i udzielenie pożyczki dla Rosji. Otóż okazuje się, że te pożyczki przez Francję Sowieciom pieniądze mają być według umowy o-

brocone na zakup motorów aeroplanowych z fabryki, w której on jest właśnie głównym akcjonariuszem.

Oprócz tych „interesów” zakrojonych, jak widzimy, na wielką skalę, Leon Blum pobiera pensji poselskiej 60.000 franków i ponad to 34.664 franków z racji swego stanowiska „Maitre des Requêtes honoraires” w Radzie Stanu.

Inny socjalista, Aleksander Varenne, wygrywając afety polityczne, kazał sobie zrobić generał-gubernatorem w Indochinach, pobierając z tego tytułu 600.000 (!) franków rocznej pensji.

Dalej wybitny socjalista francuski, sekretarz generalny t. zw. „Międzynarodowej Konferencji Prasy”, która miała główną siedzi-

bę w Genewie, zarabiał na tej społecznej imprezie 450.000 franków rocznie oraz 1 milion z tytułu „odszkodowania za poniesione koszty reprezentacyjne, organizacyjne i t.p.”

Inny znowu „obrońca biedaków”, socjalista francuski Zyromsky podszyty komunizmem — choć w teorii występuje przeciwko ustrojowi państwa nowoczesnego, to jednak z tego państwa żyje, bo wraz ze swoją żoną zajmuje posadę urzędnika na służbie państwowej, pobierając rocznie 100.000 franków.

Inny znowu socjalista francuski, deputowany Antonelli wyrobił sobie posadę nauczyciela w t. zw. „Conservatoire des arts et métiers” (Konserwatorium sztuki i rzemiosł) z niebawem wprost jak na pedagoga pensją 72.000 franków.

Dalej poseł z Nancy, socjalista Dolley otrzymał posadę w Związku Kolonji z roczną pensją 70.000 franków; a deputowany francuski, również socjalista Spinasse, oprócz pensji poselskiej, objął przez protekcję partii tak zwaną „katedrę pracy”, otrzymując za swe wykłady 72.000 franków rocznie.

Widzimy, do jakiego stopnia bezceremonialnie na oczach zgromadzonych mas bezrobotnych ci gorliwi wyznawcy Marxa i antykapitaliści holdują w praktyce kapitalizmowi, który w teorii zwalcza-

je rozmaicie. I tak spotykamy się z małymi jeziorkami zwanymi: kociolkami, piekietkami, lub kregolcami. Jeziorka te niejednokrotnie nie posiadają właściwej nazwy geograficznej, lecz znane są tylko w obrębie okolicy pod wspomnianymi osobliwymi nazwami.

Wilno najtańsze wśród miast polskich

Z danych statystycznych za miesiąc maj wynika, iż Wilno jest najtańszym miastem w Polsce ze wskaźnikiem 42,0. Następne miejsca zajmują: Baranowicz, — 42,5, Borysław — 42,9, Stryj — 42,9 i t. d. Najdroższym miastem w Polsce jest Chełm Lubelski ze wskaźnikiem 50,7. Kolejne miejsca zajmują: Piotrków Trybunalski — 50,1, Bydgoszcz — 49,2, Gniezno — 49,1.

Dla Warszawy wskaźnik na miesiąc maj wynosi 47,8.

Maj w porównaniu z miesiącem kwietniem jest nieco droższy pod względem kosztów utrzymania. Przeciętny wskaźnik kosztów utrzymania dla całej Polski w mies. maju wyniósł 47,1, a w miesiącu kwietniu 45,9.

Zgon działacza polskiego w Ameryce

W Chicago zmarł w 69-tym roku życia s. p. Piotr Rostenkowski, znany działacz polski, kolejno były skarbnik, dyrektor i prezes Zjednoczenia Polskiego rzymsko-katolickiego, kawaler orderu Polski Odrodzonej. Zmarły urodził się w Gostyninie i wyemigrował do Ameryki przed 50 laty. Osierocił żonę oraz syna, który jest członkiem rady miejskiej w Chicago. Podczas wojny światowej s. p. Rostenkowski był prezesem komitetu obywatelskiego, który zajmował się rekrutacją do armii polskiej we Francji.

Złoto w Sowietach

Wydobycie złota w Sowietach stale wzrasta. Istnieją szanse, że Z.S.R.R. może się wysunąć wśród producentów złota na pierwszoplanowe miejsce, które dotychczas zajmują Południowa Afryka.

Czy zaprenumerowałeś już

A B C

Nowiny Codzienne?

MARJAN MALKOWSKI

3)

TAJEMNICA

ZA KAŻDEMI DRZWIAMI

Powieść

Dzień był pogodny, ale chłodny i niewiele osób wysiadło z pociągu razem z komisarzem Pietraszką. W willi, do której zmierzali było cicho, ale otwarte okienice, kwiaty i firanki w oknach świadczyły, że dom jest nadal zamieszkały. Nad furtką niewielkiego ogrodu otaczającego willę mieścił się duży sztyl z napisem: Pensjonat „Adelajda”. Komisarz wszedł i furtka z przeciągniętym skrzypnięciem zamknęła się za nim.

Drzewa i krzewy nawpół оголоcone z liści przejrzystą siatką z gałęzi przysłaniały budynek. Na trawnikach i ścieżkach leżały gruba szesześciokątowa warstwa opadłe liście. Ławki stały opustoszałe, bezużyteczne...

Na odkrytej werandzie ktoś leżał okutany w koce. Dwie panie wyszły drzwiami na ogród i mijając Pietraszkę przyjrzały mu się ciekawie. Wszedł do sieni oznajmiony dźwiękiem dzwonka wiszącego na ścianie.

Gospodyni była osobą pulchną ale bladą, pełną serdecznej poufałości w sposobie bycia i dobrze tajonej złośliwości w szparych ruchliwych oczu.

Wysłuchała z pobłażliwym uśmiechem życzeń Pietraszki. Obiecała mu spokój „abssolutny”, obiad „wyśmienity” i w razie potrzeby noceleg „lukssusowy”. Historia o zaginionym przyjacielu, którego poszukiwał, a który, jak się dowiedział, miał spędzić lato w pensjonacie „Adelajda” przed czterema laty, zainteresowała

ją bardzo. Niestety, rysopis podawany przez komisarza Pietraszkę nie przypominał jej żadnego z letników, zresztą to było tak dawno. Najlepiej jeśli przyniesie swoją książkę z przed lat czterech, gdzie ma spisanych wszystkich pensjonariuszy... Pan Pietraszek przekona się sam, przeglądając nazwiska.

Księga była prowadzona porządnie, nazwiska i imiona, adresy stałego zamieszkania, numery zajmowanych pokoi, daty przyjazdu i wyjazdu...

Komisarz Pietraszek przewracał ostrożnie kartki. — I co, niema? — zagadnęła gospodyni. — Jak dotychczas, nie!... Komisarz Pietraszek umilkł nagle i pochylił się nad książką; nie, nie mylił się, nazwisko Juliana Choleńskiego było wypisane wyraźnym, kaligraficznym pismem. W milczeniu przewrócił kartkę i wzrok jego padł na stronicę, pośrodku której przeczytał: Felicia Westen... Wzruszenie było tak silne, że musiał zużyć chwilę czasu, by się opanować. Wreszcie podniósł głowę i rzekł z udaniem zdziwienia:

— O, panna Felicia Westen... nie wiedziałam, że była tutaj...

— Pan ją zna?

— Owszem, trochę... więcej ze słyszenia.

— Pewnie już zamąż poślą?

— E, nie, ale zaręczona z adwokatem Wyszęborem.

— To widać inny niż ten, z którym tu... tak to teraz współczesne panienki: z jednym flirtuje, za drugiego wychodzi zamąż...

— Panna Felicia miała tu jaki flirt?

— A jakże... Wszyscyśmy myśleli, że z tego chyba małżeństwo będzie, taka miłość!... Wszędzie razem i na korcie i w siatkówce, i na spacer. Razem się opalają, razem biegają, razem do sklepu i na pocztę...

— Ech, tak nieraz bywa, w lecie, przelotny flirtik...

— Żeby to tylko to! — Gospodyni westchnęła i oczy w niebo podniosła... Ja plotkować nie lubię; ale bo też ten pan Julek miły był chłopiec...

— Julek... Choleński może?

— A jakże!... Pan go zna?

— Nie, skądże?... ale widzę tu takie nazwisko...

— Tak, to ten, niech pan spojrzysz, numer pokoju siódmy a od czternastego lipca piętnasty... bo to, jak się z panną Felicią zaprzyjaźnili... ja tam obmawiać nie chcę, ale nagle pan Julek zaczął w swoim pokoju wady wynajdować, a to zacieka... (w moim pensjonacie nigdzie nie zacieka) a to się okno niedomyka... (okno spalone, u mnie!!!) aż się wreszcie przeniósł w sąsiedztwo panny Felicii... Co to było gadania! Ja, bo nie lubię w cudze sprawy się wtrącać, ale między pokojami drzwi były, wprawdzie zamknięte i komódką zastawione, ale komódka nie ciężka, a klucz, jak to zwykle w pensjonatach, jeden kilka zamków otwiera.

— Więc myśli pani?

— O, ja nie złego powiedzieć nie chcę... Panna Felicia bardzo miła „ossóbka”, ale jabym tak swojej córki nie wychowała, o nie... Rozumiem, dzisiaj inne czasy... ja plotek nie lubię, ale to przecież nie ja jedna zauważyłam, byłam pewna, że z tego małżeństwo będzie, wszyscyśmy tu tak mówili... Dzisiejsze panny różnych się biorą sposobów, żeby wyjść zamąż, wiadomo, kryzys... nie każdy skory dom, rodzinę zakładać... Ale niechże pan, broń Boże nikomu o tem nie wspomni... Ja tak panu w zaufaniu o pannie Felicii... a jeszcze główkę kto pomyśleć, że plotki robię... I co się tu zresztą działo młodemu stworzeniu, bez opieki... Moja córka by tego nie zrobiła, to prawda, ale rozumie pan; wychowanie, „zassady”... a panna Felicia młodzieńka była i rozpieszczona... o! a pan Julian „ssstrasznie” był miły, „wszyscyście panie za nim szalały... Potem wyjechał... panna została i codzień na pocztę listy odbierać na poste - restant... U mnie w pensjonacie, nikt cudzych listów nie czyta, ale jak kobieta na poste - restant listy dostaje, to widać, że ma coś do ukrycia... Ja tam źle o nikim nie chcę mówić... ale to wszyscy widzieli, nie ja jedna...

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedzieli i świąt w godz. 12-13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSIĘWZIĘCIA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wra. z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr. na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł. Opisy specjalne — 3 zł., lekar- skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.